

ZDZISŁAWA PI TEK

Uniwersytet Jagielloński

SZANOWANA KADYCYCIE, GDY KADYCYCIE JEST TYMCZYM JEST

Sdzisiejsze polemiczne omówienie przez Konrada Waloszczyka mojej książki *Etyka rodowiskowa. Nowe spojrzenie na miejsce człowieka w przyrodzie*, moją potraktowałam jako wzorzec rzetelnej i merytorycznej dyskusji dotyczącej zasadniczej różnicy poglądów recenzenta i autora omawianej książki. Podstawowe różnice wynikają z diametralnie różnych ontologii, które akceptujemy. Jednak mimo to, po przeczytaniu wypowiedzi Konrada Waloszczyka, dostrzegam potrzebę poprawienia niektórych sformułowań w tych częściach, a przede wszystkim potrzebę wyjaśnienia niektórych problemów istotnych dla lepszego rozumienia tekstu.

Ewolucja nie dąży do żadnego celu. Mimo wielu przekonań dotyczących etyki rodowiskowej, które podzielałam z K. Waloszczykiem i dlatego pominęłam je w niniejszej polemice, to jednak zasadniczo różniły się w następujących kwestiach:

W mojej książce bronię twierdzenia, akceptowanego przez współczesny neodarwinizm, że przebieg procesów ewolucyjnych nie jest zdeterminowany przez żadną immanentną ani transcendentną cel. Nie uznaję więc twierdzenia, że ewolucja dąży do tego, aby powstawały istoty obdarzone coraz „bogatszym psychizmem”, albo inaczej, istoty o coraz „wyższej świadomości”. Nie mogę tego prognozować, że w dalszym przebiegu procesów ewolucyjnych będzie następowo postęp polegający na wzroście upsychnienia, tak jak to sugeruje mój polemista przyjmujący Teilhardowski, finalistyczny metafizyk. Nie mogę więc prognozować, że w przyszłym przebiegu procesów ewolucyjnych będzie następowo kontynuacja procesu narastania wyższej świadomości, bo nie mam do tego żadnych podstaw.

Z mojego punktu widzenia, właściwa człowiekowi świadomość, rozum, wolna wola, zdolność wartościowania oraz etyczna ocena celów, połączone z poczuciem odpowiedzialności, to są specyficznie ludzkie sposoby adaptacji do środowiska, a ich walory adaptacyjne sprawdzają się w działaniu i nie są zagwarantowane przez jakiś transcendentny cel do którego zmierza ewolucja. Jeżeli człowiek nie potrafi uczynić z nich właściwego użytku, to poniesie klęskę i będzie jedynie małym epizodem w wielkiej epopei życia na Ziemi. Nie można więc z mojego antyfinalistycznego punktu widzenia twierdzić, że w momencie powstania człowieka ewolucja wspierała się na

szczyt osi gaj c jaki wy szy poziom w swoim przebiegu i e za jego po rednictwem b dzie si wspina dalej. Wszystko zale y od tego jak człowiek wykorzysta ow wiadomo . Całkiem mo liwe, e w niedalekiej przyszło ci ludzko mo e wygin podobnie jak dinozaury, mimo, i na obecnym etapie ewolucji człowiek jest gatunkiem ekspanduj cym. Nie jest te prawd , e w miar jak toczy si ewolucja, to wraz z upływem czasu powstaj jedynie organizmy o coraz to wi kszym stopniu upsychnienia. Wszak w momencie zaistnienia gatunku ludzkiego, niemal na naszych oczach powstaj miliony nowych gatunków bakterii, z którymi nie potrafimy si upora - mimo pot nego przemysłu farmaceutycznego. Powstaj te nowe gatunki owadów, np. odpornych na DDT, grzybów itp. Nie znaczy to jednak, jak sugeruje mój oponent, e biosfera opisywana z mojego punktu widzenia jest statyczna, ani te , e nie przekracza Jako ciowo ró nych poziomów”. Twierdz bowiem, e ewolucja jest procesem twórczym *sensu stricto* i wła ciwie ka dy gatunek i ka dy nowy ekosystem stanowi jako ciowo ró ne poziomy i s nowymi eksperymentami Natury w przystosowaniu do rodowiska. Nie twierdz natomiast, i tutaj Waloszczyk ma racj , e ka dy z nich jest wy szy, dlatego, e posiada wy szy stopie wiadomo ci i z tego samego powodu nie mog uzna człowieka za najwy sze osi gni cie procesu ewolucji. Wiem, e tego typu finalizm połączony z aroganckim antropocentryzmem jest gł boko zakorzeniony w my leniu o miejscu człowieka w Przyrodzie i niezwykle trudno jest go zakwestionowa . Dlatego te dedykowałam moj ksi k Wszystkim, którzy w my leniu o miejscu człowieka w Przyrodzie odwa si zakwestionowa homocentryczny punkt widzenia. My l , e obecnie jest garstka takich ludzi na wiecie, nale do nich niektórzy z moich znajomych, i na pewno nale te do nich twórcy znakomitego filmu *Mikrokosmos*.

Hierarchia warto ci instrumentalnych. Nie jest te prawd — i to jest druga zasadnicza ró nica w naszych pogl dach, e uznaj c równe warto ci wewn trzne wszystkich istot ywych nie dopuszczam adnej hierarchii warto ci, gdy na wzór zwolenników ekologii gł bokiej i ekofeministek, mam odraz do hierarchizacji. W mojej ksi ce wielokrotnie podkre lałam i dawałam liczne przykłady hierarchii warto ci instrumentalnych. Wszak fakt, e wszyscy ludzie maj tak sam warto wewn trzn , czyli przyrodzon godno , nie znaczy, e wszyscy maj tak sam warto w osi ganiu okrelonych celów realizowanych w ró nych strukturach społecznych. S dz , e nauczyciel akademicki ma wi ksz warto intrumentaln dla studentów stawiaj cych sobie za cel uzyskanie dyplomu ani eli np. sprz taczka, lub stolarz naprawiaj cy rozklejone krzesła na których siedz , chocia ich warto ci wewn trzne s takie same. Podobnie ma si rzecz w naturalnych ekosystemach, takich jak np. las czy ocean. S dziłam, e do jasno wyflu-

maczyłam, dlaczego grzyby i bakterie w ciółce le nej maj wi ksz warto ze wzgl du na zdrowe funkcjonowanie lasu ani eli jelenie. Podstaw hierarchii nie jest tu jednak wi kszy stopie upsychnienia, lecz funkcje jakie spełniaj poszczególne organizmy ze wzgl du na kr enie materii i energii w danym ekosystemie. Ekosystemy tworz istoty współzależne, ale wbrew temu co sugeruje Waloszczyk, nie s to istoty równorz dne pod wzgl dem funkcjonalnym.

Biosfera ogl dana z mojego punktu widzenia jest tak e zhierarchizowana, tylko inaczej, bo dokonuje si na innej podstawie. Co wi cej, owa hierarchia warto ci instrumentalnych, albo tzw. warto ci zewn trznych, jest niewyobra alnie zło ona i podlega coraz to nowym modyfikacjom w miar jak toczy si ewolucja. Odrzucam jednak tradycyjn hierarchi bytów, ci le sprz on z hierarchi warto ci i przedstawian przy u yciu metafory „drabiny jestestw” z człowiekiem na jej szczycie (w wymiarze przyrodniczym). Tym samym odrzucam przypisywanie wi kszej, b d mniejszej warto ci, poszczególnym organizmom, w zale no ci od ich wi kszego, b d mniejszego, podobie stwa do człowieka. I tak, porównuj c biosfer np. do orkiestry, twierdz , e ka dy instrument jest równie wa ny w funkcjonowaniu orkiestry jako cało ci. Chocia zgadzam si z Waloszczykiem, e w przypadku wykonywania np. V *Symfonii*, organy mog by wa niejsze ani eli lutnia. Protestuj jednak przeciwko takiej hierarchii instrumentów muzycznych, której podstaw byłoby mniejsze lub wi ksze podobie stwo do organów. wiadomo i rozum s wa nymi i specyficznymi mechanizmami ludzkiej adaptacji do rodowiska i w obr bie gatunku ludzkiego mo na je stopniowa ustalaj c ró ne hierarchie. Jednak e gatunki s w pewnym sensie nieporównywalne i nie mo na twierdzi , e pingwiny s gorzej przystosowane do swojego rodowiska ani eli człowiek ze swoj wiadomo ci , a tym bardziej nie mo na twierdzi , e gdyby miały wy sz wiadomo , to byłyby lepiej przystosowane. Gdyby bowiem zacz ły dyskutowa , w jaki sposób sprawiedliwie rozło y koszty termoregulacji w koloniach l gowych, to zapewne dawno ju by wymarły. Wyznam tak e, e w przeciwie stwie do polemisty, gdybym miała mo liwo wyboru, to w nast pnym wcieleniu egzystencji ludzkiej, b d te egzystencji pingwina cesarskiego, oczywi cie wybrałabym t drug . Wybrałabym t drug dlatego, e wiem ju czego do wiadca człowiek i jak zjawia si wiat człowiekowi, a nie wiem czego i jak do wiadczaj pingwiny cesarskie i jak zjawia im si wiat (a w nim by mo e człowiek), a to mnie fascynuje.

Spl tane drzewo ycia. Nie jest te prawd , jak to sugeruje autor polemicznej wypowiedzi, e odrzucaj c tradycyjn hierarchi bytów wyra an przy u yciu drabiny jestestw i zast puj c j metafor „drzewa ycia” odrzu-

cam wszelk hierarchizacji istot ywych, w wyniku czego moje drzewo ycia nie mo e si pi w gór , gdy nie ma tu góry ani dołu, co wi cej, nie ma ono trzonu, czyli pnia. Nie wiadomo nawet na jakiej podstawie mo naby odró ni korzenie od pnia. Rzeczywi cie drzewo ycia, w moim rozumieniu, nie pnie si w gór . Jego wzrost znacznie lepiej mo na opisa stwierdzaj c, e rozrasta si ono od wewn trz, we wszystkich kierunkach, a wi c w gór , w dół i na boki. I zgodnie z moim rozumieniem, w perspektywie nast pnych trzech miliardów lat ewolucji (je eli kto potrafi sobie wyobrazi taki przedział czasu), trudno przewidzie jaki b dzie jego pokrój. Całkiem mo liwe, e szczytowe partie jego korony ulegn obumarciu, mo e rozro nie si jako w bok, a mo e głównie jego korzenie b d si bujnie rozrasta . Jest to drzewo obrazuj ce ewolucj jako autentyczny **proces twórczy** i chocia ewolucja jest jednocze nie procesem kumulatywnym, a wi c pewne kierunki rozwoju s wykluczone, to jednak niepodobna przewidzie jak b dzie si ono rozrasta , w przeciwie stwie do drzewa - w rozumieniu Konrada Waloszczyka, które nie mog c rozrasta si na boki, **musi nieustannie** wzrasta do nieba.

Trzon owego drzewa ycia to nie s konkretne organizmy, ale co o wiele bardziej podstawowego; s to fundamentalne procesy yciowe, takie np. jak oddychanie, fotosynteza, replikacja DNA, translacja kodu zawartego w DNA i jeszcze inne procesy metaboliczne. Realizuj si one rozmaicie, w korzeniach i na ró nych gał ziach tego drzewa. Stanowi podstaw fundamentalnej jedno ci ycia, mimo ogromnej ró norodno ci jego przejawów. Korzenie owego drzewa ycia s zanurzone w praocianie i dlatego ka dy organizm l dowy potrzebuje do ycia wody i - jak twierdził Hoimar von Ditfurth - nosi w sobie „wewn trzne morze” w formie płynów ustrojowych. Ich skład, pod wzgl dem zawarto ci takich pierwiastków jak sól, potas, i wap , do złudzenia przypomina skład wody morskiej. Tak wi c moje drzewo ycia ma wyrafinowan struktur i mimo, e ewolucja, któr ono obrazuje nie jest ukierunkowana na „bycie-czym -wi cej”, odmawianie mi prawa wyró nienia w nim pnia czy korzeni jest nieporozumieniem.

Biocentryzm egalitarny, czy hierarchiczny? I wreszcie niezwykle istotna kwestia sporna, kwestia biocentryzmu. Jako zwolennik metafizyki Teilharda de Chardin, Waloszczyk nie akceptuje biocentryzmu egalitarnego i przekonuje, e biocentryzm hierarchiczny jest o wiele bardziej adekwatny zarówno jako podstawa konstruowania nowych systemów etyki rodowiskowej, jak równie jako propozycja opisu naturalnego ładu w przyrodzie o ywionej. Wylicza wi c szereg trudno ci zwi zanych z akceptowaniem biocentryzmu egalitarnego. I tak: (1) akceptuj c biocentryzm egalitarny detronizujemy człowieka. Biocentryzm nie akceptuje bowiem jednego wyró nionego centrum ycia, jakim było ycie ludzkie, gdy uznaje, e wszystkie

istoty ywe odgrywaj swoist i równie wa n rol w funkcjonowaniu biosfery jako cało ci. Ten zarzut odparłam powy ej, wskazuj c na aspekt funkcjonany i tzw. warto ci zewn trzne organizmów w konkretnych ekosystemach. (2) Nie mo emy te uzna , e cechy specyficznie ludzkie s wy sze ani eli cechy przysługuj ce innym gatunkom istot ywych, gdy z punktu widzenia biocentryzmu egalitarnego przyznajemy warto wewn trzn nie tylko człowiekowi ale tak e pozaludzkiom istotom ywym i tym samym przyznajemy im swego rodzaju godno , a w konsekwencji wł czamy je do uniwersum moralnego. Akceptuj c biocentryzm egalitarny s dz wi c, podobnie jak Albert Schweitzer czy Hans Jonas, e nie ma adnych podstaw aby ró nicowa warto ci wewn trzne ró nych gatunków istot ywych jako wy sze b d ni sze. Doszłam bowiem do przekonania, e nie mo na tego uczyni bez pogwałcenia postulat u bezstronno ci gatunkowej i bez ominia zakamuflowanego homocentryzmu. By mo e mój polemista ma racj zauwa aj c, e postulat o którym mowa, nie daje si w pełni zrealizowa i jest ide regulatywn , ale w etyce tego typu idee funkcjonuj od zarania dziejów. Czym e bowiem jest przykazanie *Nie zabijaj*? Czy mo na je dyskredytowa wskazuj c na to, e od zamierzczej przeszło ci ludzie jednak si zabijaj ?

Waloszcyk sugeruje tak e, e radykalny biocentryzm, przyznaj c warto wewn trzn pozaludzkiom gatunkom istot ywych yj cych w naturalnych ekosystemach, musi napotyka trudno ci z odpowiedzi na pytanie: jak człowiek mo e ingerowa w rodowisko poluj c, łowi c ryby czy wyr buj c lasy? S dz , e odpowied jest prosta, gdy biocentryzm zakłada, i człowiek jest takim samym członkiem biosfery jak inne gatunki istot ywych i podobnie jak one ma prawo ingerowa w rodowisko po to, aby y . Natomiast biocentrycznie zorientowana etyka rodowiskowa zabrania polowania i w dkowania dla przyjemno ci, za w przypadku konieczno ci wyci cia lasu nakazuje, na zasadzie zado uczynienia, posadzenie podobnego typu lasu w innym miejscu.

Ekspanduj ca jemiola. Zgadzam si natomiast z Konradem Waloszcykiem, e na obecnym etapie rozwoju cywilizacji technicznej człowiek jest istot szczególnie niebezpieczn , zagra aj c zniszczeniem biosfery. St d moje porównanie do jemioli, która musi baczy , by nie zdusi drzewa na którym yje i dlatego ma wbudowane fizjologiczne mechanizmy ograniczaj ce wzrost. Człowiek nie jest jemiol , ale jak to wielokrotnie podkre lałam, w zgodzie z autorem wypowiedzi polemicznej, jest istot rozumn obdarzon wiadomo ci i poczuciem odpowiedzialno ci. Musi wi c uczyni z nich u ytek w celu ograniczenia ekspansji, podobnie jak jemiola czyni u ytek z dost pnych jej mechanizmów. Z mojego punktu widzenia, nowa

filozofia rodowiskowa i nowa polityka rodowiskowa, które, rozwijaj c si w błyskawicznym tempie, ogarniaj swoim zasięgiem ca ł kul ziemsk , to wła nie jeden z takich mechanizmów. S dz , e jest to próba wykorzystania ludzkiego rozumu, wyobra ni i emocji do obrony przed samozagład . Czy oka e si on równie skuteczny jak fizjologiczne mechanizmy stosowane przez jemióły, to si zapewne oka e w niedalekiej przyszło ci.

Szlachetne człowiecze stwo. I na koniec jeszcze jedna niezmiernie wa - na kwestia: stosunek oponenta do mojej polemiki z Ingardenem. Niestety nie mog jej rozwin w całej rozci gło ci z bardzo prostego powodu. Pisz t polemik ze złaman praw r k i ka de jej u ycie w przypadku polskich liter wymagaj cych naci ni cia klawisza dwoma r kami sprawia mi ból. Pragn tylko zauwa y , e w mojej polemice z Ingardenem protestuj przeciwko szeroko rozpowszechnionemu i jednostronnemu rozumieniu poj cia „człowiecze stwo”, zgodnie z którym dostrzega si w naturze ludzkiej tylko to, co m dre i szlachetne, a wszystko co podłe spisuje si na karb „zwierz co ci”. Pragn tak e wyja ni , e nie u to samia łam człowiecze stwa ze zdolno ci do kalkulacji, a rozró nienie pomi dzy rozumem i intelektem jest mi dobrze znane, nie było mi jednak potrzebne po to, eby wyrazi to, co chcia łam wyrazi . Przyznam, e nie negowa łabym wy szo ci człowiecze stwa poj tego tak, jak to proponuje Waloszczyk: jako przejawu yczliwo ci, wierno ci, przyja ni i współczucia. Ja tylko pragn łam zwróci uwag , e człowiecze - stwo to tak e wyrafinowane okrucie stwo, nienawi , wyj tkowe zakłamanie oraz głupota i oszustwo. Tych ostatnich adn miar nie mo na spisa na karb zwierz co ci, s one osobiwo ci człowiecze stwa tak samo jak zdolno pisania lirycznych poematów. Nie s dz tak e, e antroposfera nie zawiera wy szych warto ci od tych wyst puj cych w biosferze. Mówi c o warto ciach „balonowych” mia łam na my li warto ci tak wysokie, e nie pozostaj one w adnym kontakcie z rzeczywisto ci . Z ich wysoko ci nie dostrzega si niezwykle istotnych warto ci witalnych, czyli warto ci trywialnych w rozumieniu Wittgensteina, o których przede wszystkim rozprawiam w mojej ksi ce. Chcia łam tak e napi tnowa obłudne posługiwanie si wy szymi warto ciami w ró nych odmianach propagandy. Swego czasu, im dłu sze były kolejki po artykuły pierwszej potrzeby i im szerszy zakres towarów podlega ł reglamentacji, tym wi cej pojawiało si napisów na wiaduktach i budynkach: *Oby Polska rosła w si ł a ludzie yli lepiej i dostatniej*. Obecnie tego samego typu obłudna propaganda dotyczy warto ci zwi zanych z tak zwan polityk prorodzinn .

Podsumuj c, zgadzam si z g ł bokim przekonaniem Konrada Waloszczyka, e gatunek ludzki jest szczególnie, gdy parafrazuj c motto za-

mieszczony w słynnej księce George Moore'a *Principia Ethica*: **Ka dy gatunek jest tym czym jest i nie jest niczym innym.**

Zgadza się również, że gatunek ludzki jest szczególny tak i z tego powodu, że oceniając inne gatunki jestem jego członkiem. Ale to, że mogą dokonywać ocen i formułować normy etyki rodowiskowej nie stawia mnie automatycznie wyżej od pingwina cesarskiego ani od nietoperza. Inne gatunki istot żywych mają wrodzone normy określające ich zachowanie w rodowisku i nie potrzebują mozolnie konstruować etyki. Jest to o wiele bezpieczniejszy sposób regulacji zachowania, gdyby jeden z nich nie stworzył zagrożenia totalnej katastrofy.

Zgadza się również z Waloszczykiem, że można uniknąć aroganckiego antropocentryzmu odwołując się do ludzkiej szlachetności i wspaniałomyślności, a także kultuwując filozofię Wschodu, jak to pięknie sformułował polemista w swojej wypowiedzi. „Uznajcie ukierunkowanie ewolucji na coraz bogatszą wiadomość i w takim razie człowieka (zakładając, że etycznie szlachetnego) za jej najwyższe, jak dotychczas, osiągnięcie, nadal mogą być istnienia i szczęścia ka dej istocie żywej, „dużej czy małej, długiej czy krótkiej, odważnej czy bojaźliwej, widzialnej czy niewidzialnej”, jak to ze wzruszającą prostotą wyraża pewna buddyjska sutta sprzed około 2 tysięcy lat”. Jednakże przyglądając się rabowaniu Ziemi przez gatunek ludzki i szacując zakres destrukcji biosfery spowodowany bezwzględnie zachłannością ludzi nastawionych na doraźne korzyści, odnoszemy wrażenie, że ewolucja nie osiągnęła jeszcze etapu „człowieka etycznie szlachetnego”. Dlatego te apełowanie o wspaniałomyślne traktowanie pozaludzkich istot żywych uważam za mało skuteczne. Aby uratować biosferę potrzebna jest nowa, systematycznie uzasadniona etyka i prawo stanowione zabraniające niszczenia rodowiska, a także rekultywacja tych obszarów i tych gatunków, które jeszcze można rekultywować. To prawda, że w filozofiach Wschodu jest obecny przyjazny stosunek do wszystkiego co żyje, ale jednocześnie nie jest on sprzeczny z negatywnym stosunkiem do techniki i z biernymi postawami wobec świata. Na obecnym etapie rozwoju cywilizacji i na obecnym poziomie destrukcji biosfery propagowanie filozofii Wschodu to za mało, nie ochroni ono bowiem przed zbliżającymi się katastrofami. Tutaj całkowicie zgadzam się z Johnem Passmorem, że medytacje nie pomogą w usunięciu smogu nad Tokio, ani w oczyszczeniu cieków spływających do morza rodzimego. Sądzi, podobnie jak wielu innych, że wprawdzie zachodnia cywilizacja techniczna przyczyniła się do zaistnienia kryzysu, ale jednocześnie nie tylko ona - odpowiednio wykorzystana - może dostarczyć środków potrzebnych do jego zahamowania.

Streszczenie

W niniejszej wypowiedzi stanowi cej polemik z recenzj Konrada Waloszczyka *Szanowa ycie, czy tak e wy sze ycie?* broni nast puj cych przekona :

1. Przebieg procesu ewolucji nie jest zdeterminowany przez aden immanentny ani transcendentny cel. Nie uznaj wi c twierdzenia, e ewolucja d y do tego, aby powstawały istoty o coraz „wy szej wiadomo ci”.

2. Uznaj c równe warto ci wewn trzne wszystkich istot ywych uznaj jednocze nie ró ne hierarchie tych istot ze wzgl du na warto ci instrumentalne.

3. S dz , e nie ma adnych podstaw do jednostronnego rozumienia poj cia „człowiecze stwa”, zgodnie z którym dostrzega si w naturze ludzkiej tylko to, co m dre i szlachetne, a wszystko, co podłe spisuje si na karb „zwierz co ci”.

Summary

My polemical response to Konrad Waloszczyk's review entitled *Szanowa ycie, czy tak e wy sze ycie? (Respect for life or for higher life as well?)* is a defence of the following beliefs:

1. The process of evolution is not determined by any immanent or transcendental goal. Thus I do not accept the view that the aim of evolution is the creation of beings of „higher consciousness”.

2. Having acknowledged that the internal values of all the living beings are equally valid I admit that their instrumental values introduce a hierarchy of the living beings.

3. There are no reasons for a unilateral understanding of the term "humanity", according to which wisdom and nobility are ascribed to human nature, whereas all the mean and low features are put down to our "bestiality".